

działałam w wolontariacie m.in. opiekowałam się przez całe wakacje dziećmi w Wilkowie, gdy rodzice porządkowali swoje domy po powodzi.

Kiedyś p. Marzena, która ma córkę niepełnosprawną i należy do Siloe, mówiła na Mszy św., że brakuje im wolontariuszy na wyjazd. A miał on być już następnego dnia. Udało mi się namówić dwie koleżanki i następnego dnia wyjechałyśmy. Wtedy miałyśmy po raz pierwszy kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Nie wiedziałyśmy nawet, jak się posługiwać wózkiem, jak się zachowywać wobec tych osób. Ale minął tzw. kryzys dnia trzeciego i wszystko było dobrze. Wiele pomogli nam starsi, doświadczeni. Po trzech dniach zostałyśmy i tak jest do dziś.

Spotkania z osobami niepełnosprawnymi z Siloe mamy dwa razy w miesiącu w niedzielę przy kościele przy ul. Staszica. W wakacje są wyjazdy. Czasem są też w innych miesiącach. W środy są spotkania formacyjne. Prowadzi je najczęściej ks. Artur Janczarek lub wiceprezes Jerzy Bukowski.

Warto spróbować pomóc innym ludziom, zwłaszcza niepełnosprawnym. Oni nie mogą często wyjeżdżać, bo brakuje opieki. Zawsze bałam się niepełnosprawnych, nie wiedziałam, co powiedzieć, jak się zachować. A są to wspaniali ludzie, weseli.



Parafia p.w. św. Antoniego Padewskiego w Lublinie organizuje
PIELGRZYMKĘ DO FATIMY I LOURDES
w dniach 9 – 18 października 2013 r.

W programie m.in.:

Nawiedzenie sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy.

Pobyt w Lourdes

Zwiedzanie katedry w Burgos.

Pobyt w Fatimie w rocznicę objawień tzw. „Wielki Odpust”

Zwiedzanie zespołu cysterskiego w Alcobaca

Zwiedzanie sanktuarium Czarnej Madonny w Rocamadour

Ramowy program pielgrzymki może ulec zmianom

Cena: 1250 zł + 365 Euro

Cena nie obejmuje:

Wstępów i kosztów wynajmu miejscowych przewodników. Napojów do kolacji.

Polecamy zabrać na bilety wstępu i kosztów wynajmu przewodników miejscowych ok. 30 Euro (płatne na miejscu).

Świadczenia i informacje:

Przejazd autokarem turystycznym z uchylnymi fotelami, barkiem, klimatyzacją i video

Ubezpieczenie KL, NW,

Noclegi w hotelach i pensjonatach w pokojach 2, 3 i 4 osobowych,

Opieka licencjonowanego pilota wycieczek,

Opieka duchowa kapłana,

Przy zgłoszeniu obowiązuje przedpłata w wysokości 500 zł. Pozostała kwota do 01.10.

Kwota 365 Euro na koszty związane z realizacją trasy (nie obejmuje ewentualnych wstępów) będzie zbierana w autokarze,

Kolejność zwiedzania może ulec zmianie (szczegółowy program zwiedzania codziennie ustala pilot),

Codziennie Msza św.

ZAPRASZAMY CHĘTNYCH RÓWNIEŻ SPOZA NASZEJ PARAFII
Zgłoszenia do 1. października 2013 r. w kiosku parafialnym

RELIKWIE BŁ. JOSE SANCHEZA DEL RIO



W czwartek 1 sierpnia naszą parafię odwiedziły relikwie bł. Jose Sanchezja del Rio, meksykańskiego męczennika, który został okrutnie zamęczony podczas powstania Meksykanów przeciwko okrutnym represjom wobec katolików ze strony prezydenta Plutarcha Callesa.

Na mocy postanowień konstytucji z 1917 r. zabroniono publicznych nabożeństw, konfiskowano kościelne nieruchomości, upaństwowiono katolickie szkoły, zakazano nowych święceń, księży pozbawiono prawa wyborczego, zabroniono nosić sutanny, zakazano używania konfesjonałów, przebywania świeckich na plebaniach. Biskupów oraz zagranicznych księży wypędzono. Prezydent Calles mówił otwarcie, że chce zniszczyć Kościół katolicki, zaczynając od sprowokowania katolików, a potem ich rzezi. Wobec szerzącego się terroru grupa Cristeros zwanych wyznawcami Chrystusa zaczęła walczyć o prawa do wolności religijnej. Do armii powstańczej przyłączył się niespełna piętnastoletni José. Podczas jednej z bitew został schwytany. Po okrutnych torturach zagrożono mu śmiercią. Mógł ocalić życie pod warunkiem wyrzeczenia się Chrystusa. On jednak wolał zginąć. Resztkami sił narysował na ziemi Krzyż i ucałował go. Został zastrzelony, gdy powiedział: „Niech żyje Chrystus Król”. O powstaniu Cristeros opowiada film Deana Wrighta „Cristiada”.



WOJNA I LUBLIN

Tekst

Anna Rastawicka

Wojenna tułaczka

Po wybuchu wojny ksiądz profesor Wyszyński na polecenie ordynariusza wyjechał z alumna-
mi z ostatniego kursu do Lublina,
w nadziei że tam front działań
wojennych tak szybko nie dotrze i
będą mogli ukończyć studia i
przyjąć święcenia kapłańskie.
Kiedy dotarli do Lublina, okazało
się, że dwa dni wcześniej miasto
zostało zbombardowane. Poje-
chali dalej na wschód. 17 wrze-
śnia 1939 roku na Polskę uderzy-
ła Armia Czerwona. Trzeba było
wracać.

Gdy przybył do Włocławka,
okazało się, że jest na liście osób
imiennie poszukiwanych przez
Gestapo. Błogosławiony biskup
Michał Kozal wydał rozkaz, że ma
natychmiast wyjechać z Włocławka.
Tuż po wyjeździe księdza Wy-
szyńskiego Niemcy aresztowali
biskupa i bardzo wielu duchow-
nych, zabrali ich do obozu w Da-
chau, a budynki seminarium zaję-
li i przeznaczili na szpital wojen-
ny.

Ksiądz Wyszyński najpierw
pojechał do domu rodzinnego, do
Wrociszewa. Zaczęła się kolejna
stacja drogi Wielkiego Piątku –
wojenna tułaczka. Po pewnym
czasie ksiądz Kornilowicz ścią-
gnął go do Żułowa, do domu
Sióstr Franciszkanek Służebnic
Krzyża. Następnie był kapłanem
w Kozłowie, w majątku państwa
Zamojskich. Służył też okolicznej
ludności, katechizował dzieci,
wspierał partyzantów. Kolejnym
miejszem wojennej tułaczki księ-
dza Wyszyńskiego były Laski pod
Warszawą. Tutaj był kapłanem
Sióstr Franciszkanek Służebnic
Krzyża oraz Zakładu dla Dzieci
Ociemniałych. Był też kapłanem
szpitala wojennego. Tutaj zetknął
się z bliska z okrucieństwem woj-
ny. Młodzi żołnierze szukali w
nim oparcia. Dzielni na froncie, w
cierpieniu byli jak dzieci. Prosilili,

żeby był przy operacjach. Speł-
niał ich prośby, umacniał na du-
chu.

Po zakończeniu wojny ksiądz
Wyszyński wrócił do Włocławka.
Powierzono mu zadanie zorgani-
zowania seminarium. Budynek
seminaryjny we Włocławku,
zmieniony w szpital, wymagał re-
montu. Początki seminarium były
w parafii w Lubrańcu. Zgłosiło się
sześciu kleryków. Nie było fundu-
szów na utrzymanie. Żywność
przynosiła okoliczna ludność.
Głęboko w serce księdza profesora
Wyszyńskiego zapadła mała
dziewczynka, która w dniu zbiera-
nia pieczywa przyniosła chleb.
Była bardzo blada i biednie ubra-
na. Dziękował, mówiąc, że już jest
wystarczająco dużo chleba. Prosił,
żeby zabrała do domu. Zaprowa-
dził ją do sali na dole, gdzie leżał
chleb. Dziecko ze łzami w oczach
powiedziało: „Ksiądz od nas nie
chce chleba, bo my są biedni”;
rzuciła bochenek na stół i uciekła.
Długo nie mógł sobie darować, że
niechcący taką przykrość wyrzą-
dził temu dziecku.

Uczył kleryków nie tylko teo-
logii i prawa, ale też szacunku dla
chleba. Jak wspomina jeden z ów-
czesnych seminarzystów – ksiądz

Jan Kosek – pewnego razu ksiądz
Wyszyński przyszedł do jadalni po
śniadaniu, Kiedy zobaczył niedoje-
dzone kawałki chleba zwołał
wszystkich, powiedział o szacunku
dla chleba, który ludzie ofiarowują,
potem usiadł i zjadł te niedojedzo-
ne kawałki chleba.

Wkrótce seminarium przenio-
sło się z powrotem do Włocławka
ale profesorowie uwolnieni z Da-
chau nie wracali. Pozostał jedynie
ksiądz Wyszyński i kilku profeso-
rów. 25 marca 1946 r. kardynał Au-
gust Hlond wezwał księdza Wy-
szyńskiego do Poznania i oznajmił
mu wolę Stolicy Apostolskiej, że
ma być ordynariuszem diecezji lu-
belskiej.

Na stolicy biskupiej w Lublinie

Ksiądz Wyszyński – jak wiele
razy później wspominał – był za-
skoczony, poprosił o czas do na-
mysłu. Nie czuł się przygotowany
do takiego zadania, a poza tym
trudno mu było zostawić semina-
rium, gdy jeszcze nie wrócili pro-
fesorowe. Rano kardynał Hlond
zwrócił się do księdza Wyszyń-
skiego słowami: „Ojcu Świętemu
się nie odmawia. Ksiądz Wyszyń-
ski wyraził zgodę. Do końca życia
wyrzucał sobie to, że nie zawie-
rzył od razu.

„Człowiek nie jest nigdy do-
brze przygotowany do zadania,
które mu jest z nagłą zlecone. I ja
miałem wiele wątpliwości. Dlate-
go też ociągałem się z naśladowa-
niem Matki Chrystusowej, która
od razu powiedziała: „Oto ja słu-
żebnica Pańska”. Ja się na to tak
szybko nie zdobyłem. Myślałem
zbyt po ludzku, pamiętałem o
własnej nieudolności, a zapo-
mniałem o tym, co Bóg zdolny
jest uczynić, posługując się takimi
narzędziami, jakie On sobie wy-
biera” (Warszawa, 29.12.1963).

Czasami opowiadał o swoim
biskupim posługiwaniu w Lubli-
nie. Starał się otaczać serdeczną
troską ludzi zgębnionych działa-
niami wojennymi. Jeździł po całej



Fot. Arch. Instytutu Prymasowskiego.
Ks. Stefan Wyszyński wśród dzieci
pierwszokomunijnych w Laskach (1942)



Fot. Arch. Instytutu Prymasowskiego.
Ingres ks. bpa Stefana Wyszyńskiego do
katedry lubelskiej (26 V 1946)

diecezji, dopierał do najdalszych i najbardziej niebezpiecznych jej zakątków, wizytował parafie, bierzmował nieraz tysiące ludzi. Przez lata wojny było wiele zaniebadań. Drogi często były nieprzejezdne. Do wielu miejsc dojeżdżał konną bryczką. Nawiedzał też najbardziej zagrożone dzielnice Lublina, odwiedzał wiernych w ruinach domów. Potrafił w Wielki Piątek zajrzeć do knajpy w Lublinie, aby zapytać mężczyzn, co tam robią w takim dniu. Otrzymał rozbrajającą odpowiedź: „Nasze kobiety sprzątają, gotują, pieką ciasta, a my nie chcemy im przeszkadzać”. Widok biskupa w takim miejscu przyprowadził ich do trzeźwości. Biskup lubelski był oparciem ludzi prześladowanych politycznie, upominał się o więźniów, czynił wszystko, aby ratować ich od wyroków śmierci za udział w działaniach Armii Krajowej czy w oddziałach partyzanckich. Sam Bóg pomnażał jego siły i wyznaczał coraz trudniejsze zadania.

W roku 1948 umarł prymas August Hlond. Biskup Wyszyński zapisał w swoich notatkach: „Tak często radowałem się myślą, że w niezwykle trudnej sytuacji Kościoła w Polsce, błogosławieństwem jego jest Sternik, pewną dłonią prowadzący poprzez męki. Człowiek czuł się dziwnie spokojny w pobliżu prymasa Hlonda (Jasna Góra, 12.05.1971). Pisząc

te słowa nie wiedział, że odtąd on będzie tym sternikiem prowadzącym Kościół w Polsce.

Z chwilą mianowania na arcybiskupa Gniezna i Warszawy zaczęła się dla księdza Prymasa jedna z najtrudniejszych stacji drogi jego życia.

Kiedy już dowiedział się, jaka jest decyzja Ojca Świętego, pojechał do Krakowa, do kardynała. Adama Sapiehy, aby osobiście mu to powiedzieć. W relacji z tego spotkania w dniu 3 stycznia 1949 roku można wyczytać jak niełatwe to były dni: „Rozmowa moja z ks. Kard. Sapiehą była krótka. Powiedziałem, że wiadomości przywiezione przez biskupa Klepacza z Rzymu kładą kres naszym poczynaniom. Otrzymałem niemal rozkaz objęcia Gniezna i Warszawy. Kardynał martwił się moim zdrowiem. Ja miałem sto kroć więcej powodów do zmartwień. Obydwaj byliśmy smutni. Ksiądz Kardynał zaprosił nas na obiad, w czasie którego podał do wiadomości kilku zebranych księżom nominację Prymasa. Radość obecnych ma formalny i bardzo higieniczny charakter. Mam wrażenie, jak gdybym dopuścił się przestępstwa. Postanowiliśmy z księdzem Wojciechem [Olechem] pozostać w Krakowie i nieco powłóczyć się po tym muzeum. Zwiedzaliśmy kościoły w milczeniu. Wiele czasu siedzieliśmy w kościele Bożego Ciała”. Pociąg do Lublina był o godzinie 22.00.

Do ingresu w Gnieźnie (2 lutego 1949 roku) pozostał w Lublinie. U progu roku 1949 napisał: „Zaczynam nowy rok pracy. Nie myślałem, że wypadnie mi w tym roku pożegnać Lublin (...). Ale jestem tylko Bożym

chłopcem na posyłki” (Pro memoria 1949-1953).

Trzeba było zostawić Lublin i wyjechać. 31 stycznia 1949 roku zanotował: „Raz jeszcze rzuciłem okiem na te ściany, wśród których czułem się tylko przechodniem. Przez okno wielkiego przedsionka dojrzałem otwarte drzwi Kurii i kilku księży wchodzących do wnętrza. Za chwilę sobie pojadę, a życie pójdzie dalej. Człowiek myślał, że jest jeszcze potrzebny, a Pan Bóg przypomina, że Duch Święty rządzi Kościołem. Zaraz minę bramę rezydencji biskupiej, niepewien dalszych losów tego domu, ale Pan Bóg już wszystko wie. Jak dziś na tym dziedzińcu, tak za ileś lat będzie w Gnieźnie czy w Warszawie. Dobra sposobność, by nie przeceniać siebie i by nie uważać, że bez nas Bóg sobie nie poradzi” (Pro memoria 1949-1953).



Fot. Arch. Instytutu Prymasowskiego.
Ingres Prymasa Polski do katedry gnieźnieńskiej (2 II 1949)

JESTEŚMY UMÓWIENI W KRAKOWIE

W dniach 23-28 lipca 2013 r. w Rio de Janeiro odbyły się 28. Światowe Dni Młodzieży w których uczestniczył Ojciec Święty Franciszek. Mottem przewodnim Dni były słowa z Ewangelii Mateusza: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). Warto powracać do homilii i tekstów przemówień papieża, które porywały nie tylko serca młodych, ale są skierowane do wszystkich, którzy pragną być świadkami Chrystusa.

Największą radość sprawiły słowa Ojca Świętego na zakończenie wizyty: **Drodzy młodzi, jesteście umówieni na spotkanie na najbliższy Światowy Dzień Młodzieży w 2016 r. w Krakowie, w Polsce.**

To już za trzy lata!



ŚWIADECTWA Z PIELGRZYMKI

Na Jasną Górę wyruszyliśmy jako pielgrzymi 21 czerwca 2013 r. Po drodze wstąpiliśmy do pięknego sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej. Zrobiło ono na s ogromne wrażenie. Klimat tego miejsca oraz opowieści miejscowego zakonnika przeniosły nas w czasy, w których pewien rolnik wyorał z ziemi cudowną figurkę Matki Bożej, słynącą z wielu uzdrowień. W Gidlach uczestniczyliśmy we Mszy św.

Godzinę później byliśmy już w Częstochowie. Tam czekała na nas Czarna Madonna w cudownym Obrazie.

Wieczorem uczestniczyliśmy w Apelu Jasnogórskim, rozpoczętym donośnym śpiewem Bogurodzicy. Wszystkie twarze skupione były na zatroskanym obliczu Maryi. Jej wzrok poruszał serce i zapraszał do modlitwy.

Następnego dnia spotkaliśmy się z innymi uczestnikami XV Pielgrzymki Podwórkowych Kółek Różańcowych. Na placu jasnogórskim zgromadziły się tłumy dzieci, ich opiekunów, wielu świeckich i duchownych. Był także biskup Antoni Długosz, który we Mszy św. zaprowadził nas wszystkich przed Ołtarz Pana Boga. Wrażenie, jakie wywarło to cudowne miejsce, długo pozostanie w naszych sercach. Zawieźliśmy tam wiele intencji modlitewnych, a przywieźliśmy Nadzieję. Wierzymy, że Matka Boża nas wysłucha.

Aneta Stachyra z synami Jakubem i Mateuszem

Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej wyglądał, jakby nie był namalowany, ale jakby Maryja stała przede mną. Oprócz nas było wiele dzieci z innych miast i miejscowości, a nawet państw. Byłem zdziwiony, że jest ich tak wiele. Żałowałem, że nasza pielgrzymka trwała tylko dwa dni, ale wierzę, że jeszcze zobaczę to święte miejsce.

Jakub Stachyra VIa

Pielgrzymka do Częstochowy bardzo mi się podobała, a zwłaszcza Obraz Matki Bożej Częstochowskiej i sanktuarium w Gidlach. Ale najbardziej podobało mi się spotkanie z biskupem Antonim Długoszem.

Kasia Kałkus VIa

Pielgrzymka do Częstochowy bardzo mi się podobała. Cieszę się, że mogłam zobaczyć Obraz Matki Bożej Częstochowskiej i sanktuarium w Gidlach. Jednak najbardziej podobało mi się spotkanie z biskupem Antonim Długoszem.

Anna Widomska VIa

POŚWIĘCENIE POJAZDÓW—25.07.2013



Poświęcenie pojazdów przez ks. Franciszka Bednara
Zebrane ofiary przeznaczone zostały na fundusz MIVA Polska

GOŚCIE W NASZEJ PARAFII



Fot. Piotr Kotowski

W niedzielę 14 lipca gościliśmy w parafii ks. Zbigniew Szumiło, proboszcz parafii św. Floriana i św. Urszuli w Wilkowie.

Prosił on o wsparcie dla wspólno-ty, która tak bardzo poszkodowana została w czasie powodzi w 2010 r. i nadal jest w wielkiej potrzebie.



W niedzielę 18 sierpnia przybył do nas ks. Paweł Janczak, który mówił o sytuacji parafii św. Tomasza Becketa w Targowisku.

Jest to jedna z najuboższych parafii naszej archidiecezji. Wymiera ona z powodu emigracji młodych ludzi za pracą i również potrzebuje pomocy.



NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

Ewa Kamińska

Już trzeci rok nabożeństwa fatimskie w naszym kościele mają szczególną oprawę. Odbývają się każdego 13. dnia miesiąca od maja do października po wieczorowej Mszy św. Rozpoczynają się modlitwą różańcową przed wystawionym Najświętszym Sakramentem i przy pięknej figurze Matki Bożej z Fatimy udekorowanej wieńcem z żywych kwiatów. Modlitwa jest prowadzona pod przewodnictwem kapłana przez panie z Rodziny Różańcowej lub Legionu Maryi. Rozważania poszczególnych tajemnic, przygotowane przez organistę p. Jacka Chęćkiewicza, są w formie śpiewanej. Po modlitwie, która łączy się z dodatkowym gestem poprzez rozłożenie rąk, kapłan udziela indywidualnego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Po ogólnym błogosławieństwie rozpoczyna się procesja wokół przykościelnego placu. Figura Matki Bożej Fatimskiej jest niesiona przez cztery panie z błękitnymi szarfami. Piękny jest widok osób idących obok w szpalerze z lampionami, o co szczególnie dbają główne zelatorki Żywego Różańca. Nabożeństwo kończy się Apelem Jasnogórskim.

W dniu 13 lipca nabożeństwo fatimskie prowadził ks. Proboszcz Stanisław Róg. Dziewięćdziesiąt sześć lat temu w Fatimie w czasie objawienia Maryja prosiła trójkę pastuszków o modlitwę różańcową, by wybłagać u Boga miłosierdzie dla grzeszników. Dzieci miały wizję piekła. Maryja mówiła do Łucji tymi słowami: „Wy widzieliście pie-

kło, miejsce dokąd idą dusze biednych grzeszników. W celu uratowania ich, Bóg chce, aby nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca rozszerzało się na całym świecie i wzrastało”. Matka Boża prosiła o poświęcenie Rosji

dusze do nieba, dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Równie uroczysty charakter miało nabożeństwo fatimskie 13 sierpnia. W czasie Mszy św. je poprzedzającej, ks. Łukasz Waś w homilii przypomniał, że 13 sierpnia 1917 r. nie było objawienia Matki Bożej, gdyż dzieci fatimskie zostały w tym dniu zatrzymane przez władze. Próbowano wymusić na nich oświadczenie, że wszystko czego doświadczyły, jest kłamstwem. Matka Boża objawiła się w sierpniu dopiero 19 dnia miesiąca. Prosiła w sposób szczególny, by modlić się za grzeszników. Maryja przychodzi często do dzieci – mówił ks. Łukasz, – bo ich serca są czyste, kochające i otwarte, i nie zadają pytań, tylko przyjmują prawdę taką, jaka jest i dalej ją przekazują.

Udział w nabożeństwach fatimskich jest bardzo liczny. Szczególnie widać to po liczbie osób oczekujących na indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem oraz w czasie procesji, która jest bardzo długa.

Z okazji Dnia Maryjnego Roku Wiary, który obchodzony będzie 12 i 13 października 2013 r., na jego zakończenie Ojciec Święty Franciszek poświęci świat Niepokalanemu Sercu Maryi. W związku z tym wydarzeniem w Watykanie będzie przebywać figura Matki Bożej Różańcowej z Fatimy czczona w kaplicy Objawień w sanktuarium maryjnym. Jak wcześniej wspomniano, Matka Boża prosiła o to w 1917 r. w Fatimie. Po raz pierwszy dokonał tego papież Pius XII 31 października 1942 r., a 25 marca 1985 r. uczynił to bł. Jan Paweł II.

Jej Niepokalanemu Sercu. Prosiła również, by Łucja przyjmowała Komunię Świętą w każdą pierwszą sobotę miesiąca, jako wynagrodzenie. Maryja obiecała: „Ale na końcu Moje Niepokalane Serce zwycięży. Ojciec Święty poświęci Mi Rosję i to będzie nawrócenie i pewien czas pokoju będzie dany ludzkości. Kiedy ty odmawiasz różaniec, mów po każdej dziesiątce: *O mój Jezu, przebacz nam nasze winy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie*



Fot. Piotr Kotowski. 13.07.2013



Fot. Ewa Kamińska. 13.08.2013

Ewa i Tomasz Kamińscy

Uroczystość podwyższenia Krzyża obchodzimy 14 września na pamiątkę odnalezienia przez św. Helenę drzewa Krzyża Jezusa w Jerozolimie w 326 r.

Krzyż dla chrześcijanina jest symbolem wartości, według których należy żyć. To znak naszej wiary, dlatego jest tak zaciekle atakowany. Wielokrotnie trzeba było krzyża bronić, walczyć o jego obecność w przestrzeni publicznej. Przykładem walki o krzyż są wydarzenia z 1960 r. kiedy mieszkańcy Nowej Huty bronili przed milicją krzyża postawionego w 1957 r. w miejscu planowanego kościoła. Bohaterów walki o krzyż w tamtych komunistycznych czasach było wielu, do dziś pozostają anonimowi. Dlatego pragniemy przedstawić okoliczności postawienia krzyża w Gielczwi, w 1964 r.

Przy skrzyżowaniu dróg, ale już na terenie ogrodu państwa Milanowskich, stał krzyż, postawiony jeszcze w XIX w. - Bardzo kochałam ten krzyż i razem z mężem dbaliśmy o niego i o otoczenie. Posadziliśmy żywopłot, pielęgnowaliśmy kwiaty. Prowadziłam też nabożeństwa majowe – wspomina 93-letnia p. Katarzyna Milanowska ze Wspólnoty Porcjunkula Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Lublinie.

Jesienią 1964 r. powaliła go wielka wichura. Wiadomo jednak było, że władze nie pozwolą na ustawienie nowego. P. Katarzyna postanowiła więc wraz z mężem Janem, że potajemnie zrobią nowy i ustawią go w dawnym miejscu. Dzięki pomocy gajowego udało się załatwić asygnatę na dębowe drewno pod pozorem kupna drzewa na ogrodzenie. Drzewo przywieziono na saniach nocą, by nikt nie widział. P. Jan pracował w stodole przy obróbce drewna, a żona pilnowała w tym czasie, by nikt tego nie zauważył. Trzeba było też po cichu zdjąć ze starego krzyża wizerunek Jezusa wykonany z blachy. Sąsiedzi myśleli, że ktoś go ukradł.

- Mąż był prezesem ZSL we wsi. Właśnie dostał pismo, że od niedzieli ma wziąć udział w szkoleniu w Lubli-

nie. Pomyślał, że to najlepszy moment na ustawienie krzyża. Poprosił o pomoc brata i kilku sąsiadów. Mieli to zrobić w poniedziałek. Sam miałby alibi, że nic nie wie, bo go nie było we wsi. Niestety wieczorem przyszedł tylko brat, bo inni się bali. Odmówiliśmy dziesiątkę Różańca i o 23.00 wyszliśmy po krzyż. Jakoś załadowaliśmy go na sanie i pojechaliśmy. Na szczęście pies sąsiada nie szczekał i było spokojnie.

Na miejscu zsunęliśmy krzyż z



sań. Miał ponad 5 metrów wysokości. Tylko jak go podnieść i wkopać? A mnie nie wolno było nic dźwigać, bo miałam chory kręgosłup i żołądek. Ale jakoś się zaparliśmy, krzyż podnieśliśmy i oparliśmy o lipę. Myślałam, że już nie wytrzymam, bo był bardzo ciężki. Gdy tylko skończyliśmy, szybko poszliśmy do domu. Ale coś dziwnego się stało? Od tamtej pory przestał mnie boleć kręgosłup i nie mam problemów z żołądkiem. I tak jest do tej pory.

Krzyż więc stał, ale nie był wkopany w ziemię. Dlatego państwo Milanowscy namówili kilku młodszych sąsiadów, by w nocy wkopali krzyż. Udało im się to zrobić pewnej nocy. Jednak po paru dniach we wsi zjawili się wysłannicy z gminy i Urzędu Bezpieczeństwa. - Mieli ze sobą protokół – wspomina p. Katarzyna, – w którym było napisane, że na wniosek Przewodniczącego Gromadz-

kiej Rady Narodowej Milanowski Jan, mój mąż, został oskarżony o pobudowanie krzyża. Kazali go podpisać, ale ja odmówiłam. Nic nie podpisałam, a człowiek z UB powiedział, że wyższe władze tu zdecydują, co dalej robić. I poszli. Tuż przed Wielkanocą, kiedy rozpałam pod kuchnią, ktoś zapukał. *Ja w związku z tym krzyżem – powiedział.* – *Musicie go usunąć.* A ja na to: *Nie stawialiśmy, to nie będziemy usuwać. No to pójdziemy szukać odpadków drewna – on na to.* Na szczęście wszystkie resztki wcześniej zebrałam i zakopałam w oborze. Przez trzy tygodnie przyjeżdżali do wsi, pytali ludzi, węszyli. Przyczepili się sąsiada, że psów nie spuścił, gdy tamtej nocy ktoś wkopywał krzyż. W końcu dali sobie spokój. Pewien człowiek z ZSL powiedział nam, że nikt niczego nie widział, niczego nie udowodnił, i sprawa jest zakończona.

W Wielką Sobotę ksiądz po cichu zawiadomił, że przy okazji święcenia potraw na stół wielkanocny poświęci krzyż, jak będzie w Gielczwi. Kiedy przyjechał, to zaraz powiedział: *O, co ja widzę, nowy krzyż. Zaraz go poświęcę.*

Krzyż zrobiony przez Jana Milanowskiego stał przez 30 lat. Potem postawiono metalowy. – Bardzo chciałam mieć choć cząstkę naszego krzyża na pamiątkę. Pojechałam na wieś i dostałam niezniszczony kawałek drewna. Mój kuzyn, co umiał rzeźbić, zrobił mi z tego drzewa dwa krzyże, jeden na ścianę, a drugi mniejszy. Wyrzeźbił też Pana Jezusa z drewna lipowego. I mam te krzyże do dziś. Z mniejszym praktycznie się nie rozstaję. Trzymam go zawsze w dłoni, gdy wychodzę z domu, gdy się modłę i gdy śpię.

Bł. Jan Paweł II wołał 6 czerwca 1997 r. w Zakopanem: *Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka.*